Nr. 122. Kraków, niedziela 5 maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Baczność! Wyborcy krakowscy!

Magistrat rozpoczął doręczanie wyborcom legitymacyj wyborczych i kart głosowania przez pachołków.

Należy **uważać** pilnie:

1) żeby kart legitymacyjnych nie odbierali pracodawcy za robotników, ani przełożeni za podwładnych, lecz żeby każdemu została doręczona osobiście;

2) żeby karty głosowania pachołkowie doręczali nie wypełnione nazwiskami kandydatów;

3) żeby kart legitymacyjnych hyeny wyborcze nie wyłudzały presyą lub przekupstwem od wyborców; gdzie się zjawi taka hyena, należy drabowi dać taką nauczkę, żeby ją popamiętał jak najdłużej;

4) o każdem nadużyciu, o każdej hyenie wyborczej donosić należy bezzwłocznie do „Naprzodu“, gdzie wszystkie gwałty i szwindle kliki korupcyjnej klerykalno-demokratyczno-kahalnej piętnować będziemy z wymienieniem nazwisk odnośnych macherów.

Wyborcy! pilnujcie swoich kart wyborczych!

Kraków przedwyborczy.

Obrazki z chwili.

W „Czasie“ ruch i życie! Gdy się w tych dniach przegląda ten dziennik, zdawałoby się, że to organ stronnictwa, które jest zaangażowane przynajmniej w połowie okręgów wyborczych w kraju. Tak się ciska, tak się pieni, że trudno na to znaleźć inne określenie, jak niemieckie „macht sich wichtig“. Bo w rzeczywistości reprezentuje „Czas“ zaledwie dwie, wyraźnie dwie kandydatury w całym kraju i to w najbardziej zapadłych i spleśniałych miasteczkach, mianowicie kandydatury Abrahamowicza i Bobrzyńskiego. Oto dwaj jedyni kandydaci stronnictwa „Czasu“ w całym kraju. A i B, na tem basta — C „Czas“ już nie może powiedzieć w obecnej kampanii wyborczej. Na dwóch pierwszych literach urywa się alfabet wyborczy „Czasu“, znanego zresztą ze swojej sympatyi ku analfabetyzmowi...

Mimo to „Czas“ wojuje siarczyście, jak gdyby naprawdę miał coś do gadania przy tych wyborach. Dostał pieniądze od „zdrady narodowej“ na „kierowanie wyborami w Galicyi zachodniej“ — musi te pieniądze jakoś odrobić, choć w części — więc przynajmniej hałasuje na swoich szpaltach „ut aliquid fecisse videatur“, t. j. aby „zdradzie narodowej“ się wydało, że pieniędzy swoich za okno nie wyrzuciła...

Zazwyczaj „Czas“ dawał w swoich artykułach zbawienne rady lub profesorskie nagany panu Campbell-Bannermanowi, panu Clemenceau, ks. Bülowowi, królowi Alfonsowi itp. Obecnie, w okresie przedwyborczym, przeplata często gęsto te swoje admonicye dawane Portugalii, Anglii, Wenezueli itd. admonicyami pod adresem robotników. Wszystkie one mają to ze sobą wspólnego, że adresaci, tak zagraniczni, jak i krajowi, ich nie czytują... Wszystkim tym frontowym i oficynowym wyroczniom pityjskim „Czasu“ można by dać wspólny tytuł: „Listy, które go nie doszły“...

Czego tam pomysłowy p. Inländer nie nakła...dzie! Ten „żurnalista“ z wiedeńskich zaułków gadzinowych ma wszystkie typowe właściwości „wywędrowanych“ do Wiednia „żurnalistów“ żydowskich z Galicyi i przeszczepia je obecnie — za pieniądze „rady narodowej“ — na grunt krakowski. Ratuje on teraz „ojczyznę i kościół“. On jedyny potrafi to w tych ciężkich czasach! Któżby inny np. potrafił wymyśleć taką anegdotkę, że dr Wiktor Adler jakąś deputacyę ruską, która przybyła do Wiednia i do niego się zgłosiła, odesłał do pp. Abrahamowicza i Dieduszyckiego, zapewniając ją, że oni najlepiej załatwią żądania Rusinów, ku którym płoną prawdziwą miłością! Taką to facecyę wymyślił p. Inländer w „Czasie“, aby przeciwstawić „poczciwego“ Adlera „niepoczciwemu“ Daszyńskiemu i zdruzgotać tego ostatniego na miazgę! Codziennie zamieszcza obecnie „Czas“ — raz z przodu, raz z tyłu — różne, równie prawdziwe przypowiastki. Słowem, łże jak najęty. Bo też jest rzeczywiście najęty...

W ciężkiej, poważnej walce, jaką obecnie w kraju prowadzimy, te artykuły „Czasu“ stanowią dla nas pożądaną rozrywkę. I na tem polega też całe ich znaczenie w obecnych wyborach. A więc, panie Inländer i spółko, piszcie dalej raźno swoje „listy, które go nie doszły“...

* * *

Namiestnik hr. Andrzej Potocki był w Krakowie, aby osobiście pobłogosławić związek małżeński stańczykowsko-demokratyczny. Konferował ze stańczykami, „demokratami“ i „mieszczanami“ i — błogosławił. Owoce tego błogosławieństwa były obfite. Przedewszystkiem ustała fronda „Czasu“, który jeszcze przed dwoma tygodniami pisał o „pomieszaniu pojęć“ w głowie p. Staniszewskiego... „Czas“ odrazu zmienił front tak, że znalazł się w „wydłużonym froncie“ p. Bandrowskiego.

A nazajutrz po błogosławieństwie namiestnika wpłynęło „bezimiennie“ 20.000 K do kasy „demokratycznej“ na kandydaturę p. Petelenza...

Czy tu idzie o p. Petelenza? Gdzież tam! Tak samo, jak nie idzie o pp. Sikorskiego, czy Zieleniewskiego, czy nawet Staniszewskiego. To, czy inne zero — rzecz obojętna. Idzie o Daszyńskiego! Tego obalić, toby była „frajda“! To też sprzysięgło się przeciw jego kandydaturze wszystko, co świadomie stoi na straży szlachetczyzny galicyjskiej, i wszystko, co jej służy z głupoty i braku charakteru. Niech sobie będzie taki czy inny Petelenz — byle Koło polskie pozbyło się z parlamentu „bicza Bożego“, który je tam smagał przez lat dziesięć! Tak walczył o powszechne, równe prawo wyborcze — a gdyby tak właśnie przy pierwszej próbie wywalczonego z takim trudem powszechnego, równego prawa głosowania — padł, toby były dopiero tryumf! Więc odrazu znalazły się pieniądze i hyeny, maszynerye rządową i autonomiczną puszczono w ruch...

Hr. Potocki odjechał z Krakowa pełen dobrych nadziei...

Ale w tych naradach i konszachtach nie obliczono jednego: mianowicie kija, z którym spotka się grzbiet każdej hyeny, jakaby się odważyła pojawić na Wesołej celem kupowania, wyłudzania lub wymuszania głosów. Te bowiem środki — to jedyne szanse, jakie ma p. Petelenz. Ale liczyć na nie — znaczy tyle, co robić rachunek bez gospodarza. P. Doboszyńskiego wybrał przed sześciu laty do parlamentu komisarz Kaliniewicz. Ale to było w Mościskach. Co Mościska, to nie Wesoła. Co się tam udało Doboszyńskiemu, to nie uda się tu jego przyjacielowi Petelenzowi.

Jednak próbują szczęścia! P. Leo wystawił przecież p. Petelenzowi „weksel honorowy“ i chce go spłacić za każdą cenę, bo w razie niezapłacenia go, nawet ciężko myślący „pesymista“ spostrzeże, że „demokratów“ wystrychnięto na dudków. Ale „weksle honorowe“ p. Lea mają zły walor od czasu, jak jego „weksel honorowy“, wystawiony bł. p. drowi Horowitzowi, został zaprotestowany przy wyborze sejmowym, przy którym ś. p. Rotter powiedział p. Leowi: „dzień dobry panu, panie Leo!“ Od tego czasu „weksle honorowe“ p. Lea mają wartość makulatury i trzeba było dopiero tak mądrych ludzi, jak demokraci, żeby taki „weksel“ zeskontowali... Wyjdą na tem, jak Zabłocki na mydle, czyli — jak się mówi w Krakowie — jak bł. p. Horowitz na „wekslu honorowym“ p. Lea...

Przyznać jednak trzeba, że wystawcy, akceptanci i żyranci „weksla“ robią, co mogą, by go w dniu 17 maja wykupić. Jeden z żyrantów, p. radca dworu Jordan, agituje już „po swojemu“ między służbą kliniczną i szpitalną. „Zdejmkożuch“ znów „po swojemu“ między strażą akcyzową... W tem cała nadzieja p. Petelenza. Szkoda tylko, że głosowanie jest tajne... Biedny p. Petelenz!

* * *

Gdzie się podział kandydat „kolejowy“? Oto pytanie, które nasuwa się obecnie kolejarzom na Wesołej. Zawracano im głowę, że powinni głosować na „swojego“, na „fachowca“ i pod tem hasłem starano się ich werbować przeciw Daszyńskiemu. Tymczasem nagle, jak pajac drewniany za pociągnięciem sznurka, znikła figurka p. Rychlewskiego, a na arenę wyborczą wyskoczyła figurka p. Petelenza. Czy pan Petelenz jest „fachowcem“ kolejowym? „Fachowiec“ znikł, podsunięto w jego miejsce zupełnie innego manekina... Taki jest koniec historyi o tem, jak to chciano „wykiwać“ kolejarzy...

* * *

Jak kandyduje profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego? Od trzech tygodni stał się „demokratą“, bo to teraz „wolno“... I kandyduje jako „demokrata“. Jak kandyduje? Czy zwołuje zgromadzenia? Broń Boże! Ani jednego nie zwołał. Natomiast obchodzi osobiście wszystkich wyborców na Nowym Świecie i Stradomiu, chodzi od mieszkania do mieszkania, od biura do biura, przedstawia się każdemu wyborcy i żebrze u każdego o głos. Godne to „demokraty“ i profesora uniwersytetu... W tych dniach zdarzył mu się w ciągu tej żebraniny następujący wypadek: Zjawił się u jednego z naszych znajomych i przedstawia się:

— Jestem prof. Sikorski, kandyduję w okręgu Nowy Świat-Stradom i przyszedłem poprosić wielmożnego pana o głos.

— Bardzo mi przyjemnie, ale już postanowiłem oddać głos p. Englischowi.

— A to mi bardzo przykro, ale w takim razie może wielmożny pan zna kogoś takiego, do kogobym się mógł zwrócić?

— I owszem, jest tu stróż, któremu trzymałem niedawno dziecko do chrztu.

— Dziękuję najuprzejmiej wielmożnemu panu. Najniższy sługa.

I poszedł do stróża, któremu tak samo się przedstawił:

— Jestem prof. Sikorski, kandyduję na posła i proszę łaskawego pana o głos.

Stróż wybałuszył oczy na małego staruszka, którego pierwszy raz w życiu widział.

— Co? Na posła? A czy ja pana znam? To tak się kandyduje na posła? Wstydź się pan! Masz siwy włos, gadasz pan, żeś pan prefesur, — wstydź się pan! A toby dobre było, żeby na posłów wybierać takich, co ich nikt nie zna! Czy pan tak do każdego mieszkania właził? A to pięknie! Idźże se pan z Bogiem, my tu mamy pana Englischa.

Tak tedy odszedł z kwitkiem p. Sikorski. Od innych znajomych dowiadujemy się, że w ciągu tej żebraniny niejednokrotnie podobne miał zdarzenia. W wielu jednak wypadkach wyborcy odpowiadają mu „dobrze, dobrze!“, a gdy wychodzi, śmieją się zeń z politowaniem...

„Wydłużony front“

czyli:

Maskarada polityczna.

Od jednego z poważanych obywateli krakowskich, demokraty, otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Nie jestem socyalistą, jestem demokratą, ale że nie zwykłem przekonań zmieniać jak rękawiczki, przeto dziś nie mam w Krakowie innego dziennika, w którymbym mógł wypowiedzieć to, co czuję się wprost zobowiązanym wypowiedzieć publicznie. Zmuszony jestem zaapelować do gościnności Waszego dziennika, choć do Waszego obozu nie należę, bo organ, który przez długi czas za swój organ uważałem, tak swój „front wydłużył“ na prawo, że w tym „froncie“ znaleźli się pp. Kosobuccy i t. p., w którym kompanii dla mnie miejsca niema.

Czytywałem stale „Nową Reformę“, zachwycałem się pięknemi korespondencyami Grota o walkach rewolucyjnych w Królestwie Polskiem, podobały mi się śmiałe artykuły p. Srokowskiego, jakoteż bardzo radykalne wypowiedzenia się demokratycznego dziennika za całkowitym rozdziałem kościoła od państwa we Francyi, za powszechnem, równem prawem wyborczem w Austryi, ostre polemiki z konserwą na gruncie galicyjskim i specyalnie krakowskim. Wiem, że to wszystko nietylko mnie się podobało i że „Nowa Reforma“ zrobiła na tem świetny interes.

Gdy obecnie czytam ten dziennik, mam złudzenie, że czytam — „Czas“. Oczom swoim nie wierzę. Rzucam okiem na nagłówek pisma, aby się upewnić, czy istotnie nie mam w ręku przypadkiem „Czasu“ — i widzę napis „Nowa Reforma“. Jeszcze raz rzucam okiem na treść dziennika i jeszcze raz na tytuł: tak jest, niema tu pomyłki — treść „Czasu“, tytuł „Nowej Reformy“. Pomyłka chyba w tem, że artykuły przeznaczone dla „Czasu“ powędrowały do „Nowej Reformy“. Takie artykuły czytywałem dotychczas tylko w „Czasie“.

Biadanie na „teror“ ze strony socyalistów — przedrukowane w „Nowej Reformie“ z dawnych numerów „Czasu“, zdaje mi się, że z tego samego numeru „Czasu“, w którym artykuł wstępny kończył się słowy: „Dobranoc, panie Rotter“.

Pochwały dla p. Staniszewskiego przedrukowane w „Nowej Reformie“ z tego numeru „Czasu“, w którym była umieszczona obrona p. Staniszewskiego przed atakiem „Nowej Reformy“ podczas wyboru sejmowego.

Artykuły o „prądach antynarodowych i antyreligijnych“ przedrukowane w „Nowej Reformie“ z dawnych roczników „Czasu“, „Głosu narodu“, „Postępu“ i „Wieńca i Pszczółki“...

Widocznie współpracownicy „Nowej Reformy“, aby się wżyć w sposób pisania „nowego kursu“, posługują się wypróbowanymi wzorami, które na razie mniej lub więcej udolnie kopiują...

Czytam np. artykuł „Nowej Reformy“ o mowie kandydackiej hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, wygłoszonej w dniu 1 b. m. w Samborze. Ani słowa krytyki! Mowa ta umieszczona w „Nowej Reformie“ tak, jak się umieszcza mowy przyjaciół politycznych, zawierające wynurzenia programowe, które są zarazem wyznaniem przekonań politycznych redakcyi. Hrabia Dzieduszycki jest wedle teraźniejszej „Nowej Reformy“ — także „demokratą“. Ani słowa krytyki, gdy się zamieszcza słowa agraryusza o potrzebie „podniesienia i rozwoju przemysłu“, ani jednego słowa komentarza do słów hr. Dzieduszyckiego o potrzebie stworzenia „kwitnących miast“ w Galicyi, tego samego hr. Dzieduszyckiego, który — jak to było przytoczone w „Naprzodzie“ — pisał niedawno o miastach w swojej książce o „Mesyanizmie polskim“ w następujący sposób:

„Na całym świecie wybierają najlepszych, najrozumniejszych posłów okolice ciemne, zacofane, w których wielu nie umie jeszcze czytać i pisać; miasta o istotnie rozpowszechnionej oświacie wybierają pustych błaznów“.

Teraz hr. Dzieduszycki kandyduje na posła w miastach, wprawdzie nie wiem, czy „o istotnie rozpowszechnionej oświacie“, ale to widzę, że pod wpływem tej kandydatury zmienił nagle swoje „mesyaniczne“ poglądy o zgubnej roli miast i mesyanicznem posłannictwie analfabetów, a „Nowa Reforma“, uradowana tą maskaradą, woła: brawo! Dla „N. Reformy“ i hr. Dzieduszycki jest teraz także „demokratą“. Jeżeli nim jest p. Kosobucki i p. Leo, to dlaczegoby nim nie miał być i hr. Dzieduszycki? Front się ogromnie „wydłużył“...

Doprawdy, tak się tu wszystko zmieniło w Krakowie, że ja, który żyję tu stale i dość pilnie się interesuję życiem publicznem, mam wrażenie, jak gdybym był mieszkał dotąd na księżycu i spadł teraz nagle do Krakowa. Demokrata — stańczyk, stańczyk — demokrata, „Czas“ — „N. Reforma“, „N. Reforma“ — „Czas“ — — wszystko to tak się zmieszało z sobą, taka maskarada, że wprost rozeznać jednego od drugiego nie można.

„Demokracya“ krakowska zupełnie skapitulowała. Wzięła na siebie rolę stańczyków, pod których komendę poszła. Ja tam z nią pójść nie mogę. Byłem, jestem i pozostanę demokratą i swojego frontu nie „wydłużę“. Panom „demokratom“ z „Nowej Reformy“ otwarcie powiedziałem:

Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną,
Pójdę gdzieindziej i lud pójdzie za mną!

Pozostanie w „Nowej Reformie" sztab bez armii. Mam wielu znajomych w Krakowie i rozgałęzione stosunki w moich sferach i widzę, że ogół demokratycznej inteligencyi krakowskiej tak samo się na tę sprawę zapatruje, jak ja i że to moje pismo będzie wyrazem przekonań szerokich kół, które w obecnej sytuacyi — chociaż socyalistycznych poglądów nie podzielają — nie widzą dla siebie innego wyjścia zgodnego z sumieniem, jak oddać w dniu 17 maja swe głosy na kandydatów socyalistycznych, aby biernością nie obciążyć swych sumień współwiną w zaprzepaszczeniu myśli demokratycznej, jakiem jest owo sławetne „wydłużenie frontu". Dlatego proszę o opublikowanie słów powyższych w jakiejkolwiek formie i pozostaję

z szacunkiem *Dr W.*

Listy warszawskie.

Warszawa, 2 maja.

Echa obchodu majowego.

Wysłałem wam wczoraj dwa listy o przebiegu święta majowego w Warszawie. Dziś, po otrzymaniu wiadomości uzupełniających z dzielnic robotniczych, mogę jeszcze raz stwierdzić z zupełnem zadowoleniem, że świętowanie wczorajsze odpowiedziało swymi rozmiarami najzupełniej najbardziej optymistycznym oczekiwaniom, ku wielkiej wściekłości N. D. i policyi. Pierwsza bredzi dziś o „terorze", którego nie było wcale, o jakichś „wyrokach śmierci", wrzekomo rozsyłanych przez partye itd. Druga daje wyraz swemu niezadowoleniu w represyach względem tramwajarzy, skazując ich za wczorajsze świętowanie na gromadne wydalenie ze służby. Zdaje się jednak, że interwencya prezydenta miasta zapobiegnie wykonaniu tego barbarzyńskiego rozkazu.

Wczoraj wieczorem policya aresztowała mnóstwo osób ze sfery robotniczej, przechadzających się głównemi arteryami miasta. Chwytano na chybił trafił ludzi, którzy czemś budzili podejrzenie żołnierzy i policyantów i wleczono ich do cyrkułów. Poważniejszego znaczenia aresztowania te nie miały i dziś znaczna część ujętych znajduje się już na wolności.

I wczoraj jeszcze policya i żołnierze zrywali odezwy socyalistyczne z murów i parkanów w dzielnicach robotniczych. Zwłaszcza raziły ich oczy czerwone plakaty, nawołujące robotników Warszawy do świętowania, a wydane przez frakcyę rewolucyjną P. P. S.

Z prowincyi nie mamy jeszcze wiadomości dokładnych o przebiegu obchodu wczorajszego. W każdym razie nigdzie, zdaje się, nie doszło do zajść poważniejszych.

Muszę sprostować podaną wczoraj wiadomość, jakoby żadne pisma, oprócz „Warszawskiego Dziennika" i „Gońca" nie wyszły. Wyszła jeszcze „Gazeta polska", główny organ N. D. *Swoj.*

Ruch wyborczy.

Żydowska odezwa centrowca Bujaka.

Niestrudzonym jest p. radca opiekuńczy w polowaniu na naiwne dusze poczciwych wyborców. Kandydaturę swą popiera reklamą iście amerykańską, odezwami, mogącemi w bezczelności i kłamstwie śmiało iść w zawody z „Podstępem" jezuickim. Znowu deszcz tej bibuły wyborczej zalał okręg wyborczy, nie pomijając nawet i wzgardzone dotąd domy „jaśnie wielmożnych braci mojżeszowego wyznania". Wszystkie zaś ostrzem swym skierowane są w najgroźniejszego przeciwnika, w burzyciela wiary, ojczyzny i narodu, w kandydata socyalistycznego, tow. Klemensiewicza.

P. Bujak postanowił go zabić potężnem słowem w oczach wyborców, pokonać hydrę socyalizmu i pohańbić tow. Klemensiewicza w obliczu całego narodu. — Okrutny i mściwy p. Bujak!

I grzmi p. radca: „Chłopi krakowscy!... O mandat nasz stara się socyalista Klemensiewicz? Czy wiecie, kto to taki? On nic dla ludu nie zrobił. On tylko wydaje obskurną gazetkę i agituje za sobą, a więc precz z Klemensiewiczem!"

Dalszy waryant tej samej pieśni: „Nie dawajcie się uwieść obiecankami! Każdy socyalista obiecuje przed wyborami złote góry! Po wyborach — figa! Wyborcy! Przez 10 lat oddawaliśmy głosy Daszyńskiemu. Co nam z tego przyszło? Obiecywano nam zmniejszenie podatków, tańszą sól itd. A co mamy? Coraz nam gorzej! A Klemensiewicz, socyalistyczny kandydat na nasz okręg, to nawet nie Daszyński! On się tylko wysuwa przy Daszyńskim, niby lichwiarz przy chłopie. Tamten nic nie zrobił, to cóż ten zrobi?"... No! i dlatego „precz z socyalistą Klemensiewiczem!"

Ale p. radca nietylko oskarża socyalistów jako próżniaków, nierobów politycznych, on im i ich bluźnierstw zapomnieć nie może, on, katolik szczery, dobrodziej milionów „in futuro", na razie radca opiekuńczy. A więc: „Precz z wrogami wiary św.! Nie dajcie mandatu kandydatowi, który powiada, że „religia, to rzecz prywatna!" To hasło socyalistów-bezbogów, po to wymyślone, aby tem gwałtowniej szkalować kościół św. i wiarę naszą!... Wybierajcie tylko posła dobrego katolika!".

Tak nawołuje p. radca serca i dusze katolickie, by nie dały się opętać szalonym przewrotowym hasłom „bezbogów" i wybierały po „katolicku".

Nie przepomniał jednak katolicki kandydat niewierną masę wyborczą żydowską i dla niej znalazł pigułkę przedwyborczą w swem wielkodusznem sercu, które obok gorącego umiłowania katolicyzmu stać jeszcze na odrobinę tolerancyi, przynajmniej zaś przed dniem głosowania.

I przemówił do ludu żydowskiego w języku jego ojców i ujął wszystkich. Broszura dla braci wyborców mojżeszowego wyznania wydana w żargonie opiewa: „Wejmen sołłen mir wejlen?" (Kogo mamy wybierać?). „Wejmen missen mir wejlen?" (kogo musimy wybierać?) i zaczyna się hebrajskiemi słowami „Achajni bnej Jisruel" (bracia synowie Israela). W niej pan radca obwieszcza całą grozę socyalizmu. „Mir hoben (Kto? czy i p. radca Bujak?) dorch zei genig cures auszustejn: di verscherfte Sonntagsruhe dorch welche — weil Jiden mizen auch szabes halten — a sach jidisze egsistencen ci grinde gegangen sind — iz zum gressten teil seier matuche". („Ucierpieliśmy dość z powodu nich: zaostrzenie spoczynku niedzielnego, który zrujnował mnóstwo istnień żydowskich — bo żydzi muszą i szabas święcić — to ich główna robota").

I pisze dalej p. radca: „Socyaliści, jak mogą, uderzają na propinatorów żydowskich na wsi — ich strejki są przyczyną drożyzny — oni obiecują znieść podatki, a we Francyi rząd socyalistyczny (!) ściąga dalej podatki".

Konkluzya z tego: Precz z socyalistami, głoszącymi hasła trzeźwości, precz z rządem socyalistycznym we Francyi — żydzi brońcie swej wiary i szabasu i wybierajcie katolika, dobrego katolika — katolicy brońcie kościoła i wiary św. i wybierajcie tylko dobrego katolika! I tu jest punkt zbieżności interesów żydowskich i katolickich: aby posłem został tylko dobry katolik.

Gwoli czemu, aby uwydatnić bardziej jeszcze „dobroć" swego katolicyzmu, radzi p. Bujak żydom głosować na księdza Stanisława Zastawniaka, jako na zastępcę. A wtedy raj zapanuje na ziemi!

Broszurę tę podpisał „Komitet żydowskich wyborców sądów powiatowych: krakowskiego, podgórskiego, wielickiego i dobczyckiego".

Galicya miała już wiele niezwykłych wypadków najprzeróżniejszego teroru, ale takiego wyrafinowanego szelmostwa jeszcze nie było. Przypomina się wyborcom żydowskim, że p. Bujak jest sędzią i to imieniem „wyborców sądów powiatowych". Co to za dziwoląg, tego nikt nie odgadnie — jest to umyślna omyłka, obliczona tylko na steroryzowanie żydów.

Wobec tego zaś tytuł broszury „Kogo musimy wybierać" nas już nie zadziwi. Wyborca musi głosować na p. sędziego — inaczej niech wspomni na cztery sądy powiatowe. A groźba to wielka i skuteczna!

Całe łajdactwo demagogii bije z tej literatury przedwyborczej p. Bujaka. Kłamstwo, fałsz, oszczerstwo, to zwykła codzienna nuta tych odezw. Głupota idzie tu w parze z bezczelnością bezgraniczną.

Takie skończone zero polityczne, — mające za sobą pracę zawodową, jako jedyną zasługę społeczną (!) (pobiera za to wcale ładną pensyę), mól urzędniczy, nie mający wyobrażenia o interesach chłopa i robotnika, chwyta się najordynarniejszych środków agitacyi, godnych ks. Rublarza, aby tylko zwalczyć groźną kandydaturę tow. Klemensiewicza. I porusza wiarę, kościół, narodowość, ojczyznę — święto niedzielne i szabas, aby tylko zjednać sobie wyborców.

Polemizować z takiemi bredniami nie mamy zamiaru, akademia smorgońska niestety nie istnieje, a przydałaby się p. Bujakowi. Pocieszamy się jednak tylko tem, że najbliższe dni wyleczą go z manii literackiej i... kandydackiej.

* *
*

Robotnikom do wiadomości. Na piątek wieczór zwołano zgromadzenie wyborców z ul. Siennej i Małego Rynku do restauracyi Tillesa na Małym Rynku (róg ul. Stolarskiej). Gdy o 7 1/2 zebrali się liczni wyborcy, okazało się, że Tilles salę zamknął i nie chciał jej otworzyć. Zwracamy uwagę robotników, z których Tilles w Krakowie utrzymuje cztery szynki, a w Dębnikach 1, na tę firmę, do odpowiedniego zastosowania się. Niech pan Tilles spróbuje żyć z klienteli stańczykowskiej, za której namową pozbawił robotników zgromadzenia.

Przed lokalem p. Tillesa kolportowano „N. Reformę", którą wpychano wyborcom. Ci brali gazetę i nie czytając jej — targali w strzępy i rzucali na bruk. W jednej chwili stosy zadrukowanej bibuły ubieliły bruk...

Z obozu byłej „demokracyi". P. Konstanty Srokowski, współpracownik „Nowej Reformy" p. Doboszyńskiego, prosi nas o zaznaczenie, że z rady naczelnej polskiego stronnictwa demokratycznego jeszcze nie wystąpił.

Agitacya kahalna w czasie modlitwy. Kahalnicy krakowscy rozpoczynają „świętą" wojnę. Konwentykle już im nie wystarczają, wkraczają już do bóżnic i z ambon usiłują poprzeć p. Sarego.

W sobotę 4 maja rozpoczęli pierwszą próbę, która się przykro dla nich skończyła. Oto redaktor (!) „Głosu żydowskiego" Józef Heidenfeld wyskoczył na podniesienie bóżnicy i począł mowę wyborczą. W tej chwili jednak ozwał się głos powszechnego oburzenia. P. Heidenfeld zrozumiał sytuacyę i zamilkł natychmiast — ze wstydem opuszczając mownicę. Zebrani na modlitwie dali najmicie kahalnemu dosadną nauczkę — na razie słowną tylko.

Kandydatura ministra Korytowskiego. W ubiegłym tygodniu zwołali zwolennicy ministra kilka zgromadzeń. W Wieliczce obradowali w ubiegłą sobotę wyborcy na poufnem zebraniu. Mimo starannego doboru usłyszał burmistrz Aywas, faktorujący za Korytowskim, kilka słów prawdy. Jeden z obecnych oświadczył wśród ogólnego potakiwania, że wyborcy chcą widzieć kandydata i że właściwie nie pan minister ubiega się o mandat, ale faktorzy z Wieliczki i Bochni jeżdżą po mandat ministra, tak jakby faktorzy panny jeździli do kawalera.

W Bochni zwołał burmistrz Mais zgromadzenie wyborców za zaproszeniami w ubiegły poniedziałek. Pominięto naturalnie opozycyjnych wyborców, nie wezwano kandydatów, a natomiast zwyczajem buczackim zaproszono kilku nieboszczyków; nadto spędził Mais dla postrachu tłumy policyi i żandarmeryi. Mimo to zgromadzenie w ogromnej większości było za tow. E. Bobrowskim i ani słyszeć nie chciało o Korytowskim. Ilekroć mowcy wymienili nazwisko ministra, rozlegały się okrzyki: pokazać go! hańba! precz z nim! Skonfundowany burmistrz zamknął zgromadzenie bez przeprowadzenia jakiejkolwiek uchwały.

W Podgórzu obradowało we czwartek kilkudziesięciu urzędników, zwolenników ministra.

Towarzysze nasi odbyli szereg zgromadzeń publicznych w Bochni: 26 kwietnia (referent tow. Jaworski); 28 kwietnia (referenci tow. E. Bobrowski i Jaworski); 29 kwietnia po zgromadzeniu Maisa odbyło się bardzo liczne zgromadzenie, na którem mowcy napiętnowali policyjne sztuczki Maisa i wyrazili mu pogardę; 1 maja referowali tow. S. i Żubikowski; w dyskusyi zabierał głos ks. Biliński, któremu porządnie zmyli głowę nasi towarzysze.

W Wieliczce 27 kwietnia (referent Jaworski); 29 kwietnia (referent E. Bobrowski); 1 maja — zgromadzenie rozbite przez lizuniów i policyantów miejskich. Rozbicie było ułożone przez władzę i na ulicy snuły się liczne posterunki żandarmskie i komisarz!

Nikczemny sposób agitacyi wielicko-bocheńskich faktorów Korytowskiego wywołuje ogólne oburzenie i jedna coraz więcej zwolenników tow. Bobrowskiemu.

Minister dziękuje. Ekscelencya Korytowski raczył polecić panu Müllerowi, zarządcy salin wielickich, aby wyraził zadowolenie i podziękowanie górnikom, którzy 13 kwietnia uchwalili głosować na ministra z otwartemi kartkami! A więc minister jest zadowolony, że „jego" górnicy demoralizowani obietnicami, przekupywani i teroryzowani w sposób straszny, będą głosowali jawnie!

Możemy zapewnić wyborców i naganiaczy ministra, że do tego nie dopuścimy! Głosowanie i w Wieliczce będzie tajne!

Hr. Wojtek wygwizdany przez chłopów. W Gródku stanął 2 b. m. hr. Wojciech Dzieduszycki przed wyborcami. Zgromadzeni w wielkiej liczbie chłopi przerywali jego mowę kandydacką okrzykami „precz; hańba, nie chcemy ministra!" Chłop gródecki Pop sprawił ministrowi przemówieniem swem porządną łaźnię, poczem prędko zamknięto zgromadzenie bez postawienia jakiejkolwiek rezolucyi.

Jeszcze jeden kandydat zgłosił się w okręgu wiejskim Biała-Oświęcim. P. Janeczko, prof. krajowej szkoły lasowej we Lwowie ma apetyt na mandat, a prawo swoje motywuje tem, że jest rodem z pow. bialskiego, tam spędził swą młodość, z synami tamtejszych wyborców chodził do szkoły w Białej, Wadowicach i Bielsku (!) — naturalną więc jest rzeczą, że „losy tego rodzinnego zakątka kraju ciężko mu leżą na sercu". P. Janeczko nie chce jednak narzucać się ze swoją kandydaturą — broń Boże! On chce, aby większość gmin telegraficznie wezwała go do wygłoszenia mowy kandydackiej. P. Janeczko trochę poczeka.

Syoniści w służbie kahalników. Do sprawozdania ze zgromadzenia w cyrku z d. 29 kwietnia b. r., na którem uchwalono kandydaturę dra Grossa, musimy jeszcze dodać kilka uwag o zachowaniu się syonistów. Syoniści stanowią w Krakowie bardzo nieznaczną grupę, która przy wyborach politycznych nie odgrywała i nie odgrywa żadnej roli. Obecnie też tylko teoretycznie wypowiadali zdanie, że będą stawiali kandydata, a w rzeczywistości mówili wszędzie, że będą popierali dra Grossa. Tak było aż do chwili, kiedy kahał zdecydował się na życie i śmierć prowadzić walkę z drem Grossem. Z tą chwilą zmieniło się zachowanie syonistów, przyszli w pomoc kahałowi i postawili kandydata dra Hilfsteina tylko w tym celu, ażeby odciągnąć drowi Grossowi pewną liczbę głosów i aby utrudnić agitacyę a ułatwiać walkę kahalnikom. Na pierwszem zgromadzeniu, które się odbyło 7 kwietnia w hotelu Kleina, kilkunastu syonistów z Wahrhaftigem i Hilfsteinem na czele próbowało opanować prezydyum, gdy jednak widzieli, że są w śmiesznie małej liczbie, ograniczyli się do tego, że wygłaszali obstrukcyjne mowy, nadużywając cierpliwości słuchaczy, a ponieważ nie było wtedy zorganizowanej straży porządkowej, więc kilku krzykaczy mogło czynić znaczne przeszkody. Kahał na cały czas wyborów wynajął salę w hotelu Kleina i w hotelu lońdyńskim, prezydent miasta stworzył fikcyę, że sala ratuszowa jest tylko dla wyborców okręgu I. i wskutek tego nie daje sali dla Kazimierza; zdawało się, że niezawiśli żydzi będą pozbawieni zgromadzeń, tego najenergiczniejszego środka, którym rozporządzają partye ludowe.

Udało im się jednak wynająć cyrk, a wtedy kahalnicy ze swoimi przyjaciółmi przerazili się i użyli zwyczajnego swego środka t. j. denuncyacyi bezimiennej. Wnieśli doniesienie do magistratu, że gotowe być tak wielkie rozgorączkowanie między wyborcami na zgromadzeniu, że od tego zapali się cyrk, a od cyrku zapalą się wszystkie domy na Starowiślnej i na Dietlowskiej, więc też magistrat na dzień świąteczny — bo na niedzielę — wydelegował liczną komisyę, która zarządziła różne środki bezpieczeństwa, np. ograniczono znacznie liczbę uczestników. Zamknąć zupełnie cyrk dla niezawisłych się nie udało. Pomocnicy kahalni wynaleźli więc inny środek. Oto w ostatniej chwili tak zwani syoniści, a są to najzwyczajniejsi kahalnicy klerykalni, ogłosili światu, że znaleźli nowego kandydata przeciw drowi Grossowi w osobie dra Hilfsteina, a ponieważ im się więcej rozchodziło o rozbicie zgromadzenia niezawisłych, niż, ażeby samym odbyć zgromadzenie wobec pustych ławek i dzieci, więc rozrzucili między wyborców kartki po żydowsku zredagowane, w których obwieszczają, że na zgromadzeniu w cyrku kandydat syonistyczny dr Hilfstein wygłosi swoją mowę programową.

Syoniści próbowali już nieraz na zgromadzeniu „niezawisłych" zakłócać spokój, ale odruchowo otrzymywali odprawę na miejscu, straży porządkowej jednak nie ustawiano, sądzono, że nie ma się do czynienia z zorganizowanym rozbojem. Zgromadzenie u Kleina i te kartki rozesłane przez kahalników „syonistycznych" pouczyły niezawisłych, że należy obronić się przed tego rodzaju organizacyami rozbojowemi, że kahalnicy wysuwają widocznie teror ostatni, który ma zniszczyć główny element życia publicznego, t. j. prawo zgromadzeń. I dlatego to zorganizowali „niezawiśli" straż porządkową, która czuwa nad tem, ażeby młodych chłopców i dziewczątek syonistycznych nie wpuszczać, ażeby nie pozwolić rozbijaczom zasiadać obok prezydyum. Ale syoniści kahalni poczęli się bić ze strażą i chcieli się gwałtem dostać, a między innymi niejaki dr Fendler, który wcale nie jest wyborcą z Kazimierza, przemocą chciał się dostać do cyrku i stawiał opór gwałtowny straży porządkowej. Wobec kolosalnego ścisku i natłoku, który był przy wejściu, takie zachowanie się tych paniczów oczywiście miało tylko na celu utrudnienie wstępu do cyrku obywatelom spokojnym. Obecnie znany agitator wyborczy Fendler rozpowiada po całem mieście, że jego syn jest męczennikiem, że o mało co mu oka nie wybito, że szczęście, że oko nie jest na ramieniu — sam męczennik również opowiada cuda o tem, jak straż z nim się niedelikatnie obeszła. „Czas" powtarza te opowieści homeryckie, a „Mittagszeitung", organ wyborczy „kahalników", teraz wyśpiewuje „cierpienia i męki serdeczne" syonistycznych kahalników, których z cyrku wyrzucono, dlatego że nieprzyzwoicie się zachowywali i chcieli zgromadzenie rozbić.

Ledwie miano przystąpić do obrad, a już jeden z adwokatów syonistów, nie będący wyborcą z Kazimierza, począł prowokować wyborców; z drugiego końca znów kilku syonistów rozpoczęło krzyk, nadto było kilku drabów najętych przez kahalników wprost dla robienia awantur. Straż porządku jednak zajęła się tymi panami, a burzliwi „najmici" wnet znaleźli się na ulicy. Jeszcze na galeryi jeden z syonistów próbował szczęścia wrzeszcząc jak opętany, ale pana tego

usunięto i wreszcie zapanował spokój na sali. Młodzieńcy ci, ubierający się w szaty syonizmu, bezczeszczą w ten sposób hasła, jakie głosili ludzie, którzy rzeczywiście chcieli dla idei pracować, ci kahalni klerykali, którzy w chwili największej gorączki i najzaciętszych zapasów uderzają z tyłu — jako straż klerykalna — na bojowników ludowych, broniących się przeciw potwornemu wprost terorowi i nadużyciom kahalnym. Na przyszłość klerykali będą wreszcie mieli nauczkę i odechce się im próbować rozbijania zgromadzeń.

Zgromadzenia krakowskie. We wtorek, 30 kwietnia odbyło się zgromadzenie przedwyborcze z ulic: Mikołajskiej, Krzyża, Marka i Tomasza, w restauracyi p. Modelskiej przy ul. Mikołajskiej. Przewodniczył tow. Dura. Jako kandydat ze Śródmieścia przemawiał adw. tow. dr Zygmunt Marek, którego referat zgromadzeni przyjęli oklaskami. W dyskusyi zabierali głos: tow. Bator i Mrożek, poczem na wniosek p. Alfusa zgromadzeni jednogłośnie oświadczyli się za kandydaturą tow. dra Zygmunta Marka.

Jak p. Loewenstein kandyduje.

Z Drohobycza piszą nam: Nareszcie zjawił się w Drohobyczu kandydat „zdrady narodowej“ p. Loewenstein. Przybył tu w piątek 26 kwietnia, ale o pokazaniu się wyborcom na publicznem zgromadzeniu nie myślał! Natomiast objeżdżał z Feuersteinem wyborców, jeździł od domu do domu, wszędzie wstępował na minutę, przedstawiał się prosząc o głos, i jechał dalej. W ten sposób złożył wizyty dyrektorom fabryk, naczelnikowi stacyi, różnym majstrom, adwokatom i t. d. Nazajutrz, w sobotę rano, poszedł do synagogi na nabożeństwo. Ubrany w tałes, siedział tam, udając pobożnego żyda, choć nigdy w życiu się nie modlił. Ale dla mandatu opłaci się być przed wyborami pobożnym. W przerwie między dwoma modlitwami, w czasie której odbywa się zazwyczaj kazanie, p. Loewenstein stanął na ołtarzu i stamtąd wygłosił po niemiecku mowę do zebranych na nabożeństwie żydów o potrzebie solidarności Koła polskiego...

W tym samym dniu gazeta p. Loewensteina „Jedność“ zamieściła ostry artykuł o tem, że w jednem z miasteczek prowincyonalnych odbyło się zgromadzenie w bóżnicy. „Jedność“ oburzała się na to, że w „domu bożym“, w „domu przeznaczonym wyłącznie dla modlitwy, a nie dla agitacyi“ uprawia się politykę, a nadomiar „wprowadza się tam germanizacyę przez wygłaszanie niemieckich mów“, jak gdyby owo miasteczko „leżało na kresach Germanii, a nie w samem sercu Polski“.

Otóż i Drohobycz „leży nie na kresach Germanii, lecz w sercu Polski“, i w Drohobyczu synagoga jest także „domem bożym, przeznaczonym wyłącznie dla modlitwy, a nie dla agitacyi“, — a jednak w tym samym dniu, w którym gazeta p. Loewensteina to pisała, p. Loewenstein sam wygłosił w bóżnicy niemiecką mowę agitacyjną.

Ponieważ na ten dzień po południu było przez naszych towarzyszów zwołane publiczne zgromadzenie wyborców do miejskiej sali gimnastycznej, przeto zaprosili na nie p. Loewensteina następującym listem:

„Jaśnie Wielmożny Panie Pośle! Korzystając z obecności J. W. P. Posła w mieście naszem, pozwala sobie niżej podpisany komitet, reprezentujący olbrzymie masy wyborców, zaprosić J. W. P. Posła na zgromadzenie wyborców, które się odbędzie dziś w sobotę 27 b. m. w Drohobyczu, w sali gimnastycznej, o godz. 3 po południu.

Jawienie się J. W. P. Posła na tem zgromadzeniu jest tem bardziej wskazanem, że odbyte dzisiaj zgromadzenie w bóżnicy, wobec tego, że ono afiszowanem nie było, wobec tego, że większość wyborców nie miała sposobności przyjść na to zebranie i wysłuchać mowy kandydackiej J. W. P. Posła, już choćby z tego powodu, że całe zebranie nosiło w wybitnym stopniu charakter wyznaniowy — nie może na żaden sposób być kwalifikowane jako zebranie publiczne, ogólnie dostępne.

Prośba nasza tem bardziej wydaje się uzasadnioną, ponieważ, o ile nam wiadomo, J. W. P. Poseł kandyduje na program demokratyczny, wszędzie i zawsze do zasad demokracyi się przyznawał, a obowiązkiem jest chyba każdego prawdziwego i szczerego demokraty z programem swoim jasno i otwarcie przed ogół wyborców wystąpić. Za socyalno-demokratyczny komitet wyborczy: *Inż. Maryan Wieleżyński*“.

W odpowiedzi otrzymali od p. Loewensteina list, w którym tenże pisze: „Zdanie Szan. Panów, że dzisiejsze zebranie w bóżnicy nie może uchodzić za publiczne zgromadzenie, ani przemówienie moje tam za wyznanie wiary politycznej, w zupełności podzielam“. Mimo to jednak udaje się p. Loewenstein, że na zgromadzenie nie przyjdzie, bo jest „fizycznie wyczerpany“ (składaniem „wizyt“), a zresztą „zapowiedział się gdzieindziej“ (mimo „fizycznego wyczerpania!“).

Zgromadzenie odbyło się więc bez p. Loewensteina. A było to zgromadzenie olbrzymie; cała sala była szczelnie wypełniona. Referowali tow. Korkes i dr Friedmann, który podał treść listu p. Loewensteina do wiadomości zgromadzonych.

Nazajutrz, w niedzielę, odbyło się w tejże sali drugie zgromadzenie wyborców, jedno z największych zgromadzeń, jakie Drohobycz kiedykolwiek widział. Tłumy stały przed otwartemi drzwiami, nie mogąc się już dostać do natłoczonej sali. Przewodniczyli inż. Wieleżyński i dr Berkowicz, referował po polsku tow. dr Friedmann, po rusku ob. Kocko. Na obydwóch zgromadzeniach jednomyślnie uchwalono zwalczać kandydaturę p. Loewensteina, a popierać kandydaturę tow. Haeckera.

Tymczasem w sobotę po południu p. Loewenstein mimo „fizycznego wyczerpania“ udał się na zebranie chrześcijańskich rękodzielników do „Gwiazdy“ i dla zaskarbienia ich sobie poprosił o przyjęcie go na członka „Gwiazdy“. Ale odmówiono mu przyjęcia go na członka „Gwiazdy“, gdyż do „Gwiazdy“ mogą należeć tylko Polacy wyznania katolickiego, p. Loewenstein zaś jako Polak wyznania mojżeszowego do „Gwiazdy“ przyjętym być nie może....

Tak skończyła się wyprawa p. Loewensteina do Drohobycza....

Zgromadzenia wyborcze w Krakowie

odbędą się:

W sobotę 4 maja o godzinie 7 wieczór zgromadzenie w Miejskiej Kasie chorych, Podwale 12, z ulic: Plac Szczepański, Szczepańska, Jagiellońska, Anny i Szewska.

W poniedziałek 6 maja o godz. 7½ u Bornsteina, Grzegórzecka 20, z ulic: Blich, Grzegórzecka, Trzeciego Maja, Poniatowskiego.

W poniedziałek 6 maja o godz. 7½ w restauracyi Kavki, Zygmunta Augusta 1, z ulic: Bosackiej, Lubicz.

We wtorek 7 maja o godz. 7 w sali restauracyi Alfusa, Szlak 22 (róg ul. Pędzichów). Wchód przez sień lub wprost do restauracyi. Przemawiać będzie kandydat Leon Misiołek.

* * *

Zaprasza się zwolenników i przeciwników wśród Szan. pp. Wyborców na te zgromadzenia. Wolność głosu w dyskusyi zagwarantowana.

Przegląd polityczny.

Clemenceau dziś a w r. 1891. Złotousty radykał Clemenceau, dorwawszy się władzy, pokazuje robotnikom francuskim swe burżuazyjne kły. Wobec licznych jego wystąpień przeciwsocyalistycznych w czasach ostatnich, oraz zarządzeń wojskowych w dniu 1 maja, „Humanité“ przytacza mowę, którą miał w parlamencie w r. 1891 po mordzie w Fourmies, gdzie wojsko w dniu 1 maja bez powodu strzelało do pochodu robotniczego, przyczem w liczbie poległych znalazła się i młoda dziewczyna, z pękiem kwiatów idąca na czele.

Wówczas Clemenceau, nie będący jeszcze prezydentem ministrów, wskazując na obchody majowe, na olbrzymie rzesze, biorące w nich udział we wszystkich krajach, podnosił, iż politycy muszą się liczyć z tą powstającą nową siłą, pełną entuzyazmu i żywotności. Oto podnosi się stan czwarty i idzie na zdobycie władzy!... „Ten stan czwarty — mówił dosłownie — musicie, panowie, odeprzeć siłą, lub przyjąć z otwartemi ramiony. Chwila wyboru nadeszła. Jeżeli przeciwstawicie mu siłę — to w perspektywie wojna domowa... Co za fatalność tamby nas powiodła! Czyliż trzeba, ażeby republika parlamentarna kroczyła tak, jak monarchia, ku tym samym katastrofom?“

Odosobnienie Niemiec. Całodzienną debatę poświęcono przed paru dniami w parlamencie niemieckim stwierdzeniu politycznego odosobnienia Niemiec. Porozumienie anglo-rosyjskie w sprawie podziału wpływów w Persyi i Azyi środkowej, zbliżenie się angielsko-włoskie, niewystygła dotąd uraza Francyi z powodu intryg niemieckich w Marokku — oto fakty, których nie można było przemilczeć.

Pozostała tylko przyjaźń... księcia Monaco i wiernej sojuszniczy — Austryi. Przy takiem bezrybiu sprowadzono do Berlina p. Aehrenthala — na pokaz — aby dowieść, że przecież z kimś się Niemcy oprzeć mogą, że mają wierny Wiedeń pod bokiem... Baron Aehrenthal przypomniał sobie nagle, że chociaż po swej nominacyi na ministra spraw zagranicznych przedstawiał się w Berlinie, jednak nie „miał przyjemności“ rozmawiać z cesarzem Wilhelmem, którego podówczas w stolicy nie było. Tę stratę chce sobie obecnie powetować...

Nowy środek hakaty dla niemczenia dzieci polskich. W sejmie pruskim toczyły się wczoraj obrady nad wnioskiem pos. Reznitzka o założenie wiejskich szkół uzupełniających z przymusem szkolnym, w Poznańskiem, Prusach zachodnich i powiecie rządowym Opole.

Pos. Reznitzek (wolno-konserwatysta) uzasadnia wniosek tem, że trzeba młodzież tych okolic zabezpieczyć przed wpływem wszechpolskim.

Pos. Koelichen (konserw.) wskazuje na dobre wyniki w przemysłowych szkołach uzupełniających w Poznaniu i Prusiech zachodnich.

Minister Arnim podniósł konieczność dalszego rozszerzenia szkolnictwa uzupełniającego. Czy to ma nastąpić przez postanowienia przymusowe, czy bez ich pomocy, dziś nie można jeszcze rozstrzygnąć.

Pos. Heyking (konserw.) również oświadczył się za wnioskiem.

Pos. Stychel stwierdza, że wniosek jest nowym środkiem walki z Polakami i nową ustawą wyjątkową przeciw Polakom.

Wniosek przyjęto.

W parlamencie niemieckim odbyło się głosowanie nad rezolucyą pos. Gampy w sprawie dodatków dla prowincyj wschodnich jako też nad poprawką pos. Pachnicke o uznanie tego dodatku za nieodwołalny. Głosowanie było imienne. Rezolucyę wraz z poprawką przyjęto 188 głosami przeciw 149. (Oklaski wśród większości, sykanie w centrum).

Przystąpiono do dyskusyi nad etatem kolonialnym. Referent zalecał utworzenie posady sekretarza stanu dla spraw kolonialnych.

Pos. Spahn (centrum) występował przeciw temu projektowi. Inne państwa nie mają osobnych urzędów kolonialnych mimo, że posiadają większe kolonie. Zamiast prawdziwej chrześcijańskiej kultury, szerzy się wśród murzynów zamiłowanie alkoholu i rozmaite występki. Jedynie zakłady misyjne, zwłaszcza misye katolickie działają bardzo skutecznie.

Pos. Bebel uważa urząd sekretarza stanu dla spraw kulturnych i socyalnych za potrzebniejszy, aniżeli sekretaryat kolonialny. Niemieckim koloniom przypisuje się zbyt wielkie znaczenie.

Po dłuższej dyskusyi etat sekretarza stanu urzędu kolonialnego przyjęto głosami prawicy, nar.-liberałów, wolnomyślnych i pos. Strombecka z centrum.

Przegląd społeczny.

Robotników krawieckich ostrzega się przed przyjmowaniem roboty u p. Wacława Sourka w Krakowie (Rynek główny 24) z powodu bojkotu. Również wzywa się robotników krawieckich z innych miast, aby do Krakowa z powodu ruchu cennikowego nie przyjeżdżali.

Baczność malarze i lakiernicy! Z powodu ruchu cennikowego w zawodzie malarskim w Krakowie, niechaj towarzysze malarze z innych miast nie przyjeżdżają do Krakowa, aż do odwołania tego ostrzeżenia.

Strejk młynarzy w Bieńczycach. Dnia 2 b. m. wybuchł żywiołowo strejk robotników w młynie parowym p. Wasserberga. Robotnicy żądali podwyższenia płacy o 4 złr. na miesiąc. Właściciele, przybywszy o godzinie 11 przed południem, zawarli umowę ważną już za kwiecień i strejk zakończył się zwycięstwem robotników.

Jest to dowód, co znaczy organizacya robotnicza. Robotnicy młynarscy, łączcie się razem do szeregu!

Ruch cennikowy ceglarzy. Dnia 1 i 2 maja wstrzymali się robotnicy ceglarscy w Podgórzu od pracy. Pracodawcom przedłożono żądania, wskutek czego pracodawcy podnieśli robotnikom płacę o 1 K za 1000 cegieł, za nawożenie do pieca na każdą odległość o 20 h od 1000 cegieł, wkładaczom o 4 h od 1000 cegieł, za wywożenie o 10 h wyżej. Co do innych żądań nie dano dotąd odpowiedzi. Na razie powrócili ceglarze do pracy.

Dnia 2 maja o godz. 5 po południu odbyło się zgromadzenie ceglarzy w lokalu stow. „Postęp“ w Podgórzu, na którem uchwalono wrócić na razie do pracy i zwołać na poniedziałek 6 b. m. o godz. 5 po południu publiczne zgromadzenie ceglarzy, na którem zapadnie decydująca uchwała.

Strejk robotników w kamieniołomach wybuchł przed kilku dniami w Skolem. Robotnicy żądali, aby nie obciągano im za pomieszkanie, które im pracodawcy dają w nędznych barakach. Po dwóch dniach strejk zakończył się wygraną robotników.

KRONIKA.

Kraków, 4 maja.

Nie kijem, lecz pałką! „N. Reforma“ usiłuje wydobyć „demokratę“ p. Petelenza z sytuacyi, w jaką wlazł przez swe oświadczenie się na zgromadzeniu „na Kołłowem“ za oddaniem jurysdykcyi w sprawach małżeńskich sądownictwu kościelnemu. „Nowa Reforma“ czyni to tak niezgrabnie, jak tylko potrafi organ „demokratyczny“. Twierdzi ona, że „Naprzód“ podał „mylnie“ oświadczenie p. Petelenza.

„Dr Petelenz powiedział bowiem — pisze „Nowa Reforma“ — że wobec postanowień kodeksu cywilnego **byłoby odebranie państwu jurysdykcyi w sprawach małżeńskich i przydzielenie jej sądownictwu kościelnemu już postępem**, przez co mowca chciał tylko konieczność reformy austryackiego prawa małżeńskiego zaznaczyć“.

A to ładnego „postępu“ i ładnej „reformy“ pragnie dr Petelenz i „N. Reforma“! „Postępu“ wstecz — do średniowiecza! Powtarzamy: żaden klerykał w Austryi nie zdobył się na tak klerykalne żądanie, jak ten „postępowy“ i „demokratyczny“ pan Petelenz!

„Parszywa owca“ wodzem centrum katolickiego. Przed kilku dniami pojawiła się w całej prasie polskiej notatka, że konsystorz krakowski zakazał ks. Stojałowskiemu odprawiania mszy św. Świątobliwy „Głos narodu“, — przewielebny organ ks. Rublarza, tym razem nie uderzył na bezbożnika, który wedle przekonania konsystorza niegodnym jest, by jako kapłan odprawiał mszę św., — nie rzucił gromem na judasza w sutannie. Zamilkł i wolał o fakcie tym nie wspomnieć, jako o rzeczy, która powinna ujść uwagi jego czytelników. Ze zdumieniem patrzy każdy na tego rodzaju fakt — nawet u naszych klerykałów niewidziany. Klerykalną opinię w kraju robi człowiek, którego władza duchowna usuwa od ołtarza — filar centrum katolickiego — wódz niedobitków „chrześcijańskiej armii robotniczej“ — to zwykły bezbożnik, którego kościół nie chce.

We walce z przeciwnikami klerykali na punkt pierwszy wysuwają: bezbożność, śluby cywilne, beznarodowość — ale kanalii, która u nich tuczy się łapówkami, groszem wykpionym ludowi, sierotom i wdowom, rosyjskimi rublami — wszystko przebaczają.

Ks. Stojałowski może być bezbożnikiem, może demoralizować swem pożyciem prywatnem — stosunkami i stosuneczkami — może pisać do gazet żandarmów rosyjskich — szachrować świętościami — być hyeną emigracyjną — mimo to jest potrzebnym — a więc zacnym.

Ani opinia światka klerykalnego wypowiadająca się tak chętnie na łamach „Głosu narodu“ we wszelkich sprawach tyczących religii i nabożności (np. czy socyaliści jedzą kiełbasę we wielki piątek), ani pismak z „Postępu“ o tem artykułu nie napisze z potępieniem własnego szefa.

Byłoby to samobójstwem i tak ledwie wegetującego „centrum ludowego“ — gdyby „moralny“ ich wódz — odrazu poszedł w „duraki“ i wyrzucony został poza nawias tej partyi. On przecież trzyma ją, dzięki swej obrotności — dzięki sprytowi i wprawości starego łowcy dusz, on mianuje „katolicko-narodowe“ kandydatury w kraju — i stawia „warunki“. Olbrzymi talent wyciągania grosza z kieszeni naiwnych — czyni tego okpiświata wodzem tej czarnej armii, od niego zależy każdy manewr wyborczy — każda sztuczka mająca polepszyć sytuacyę „katolicko-narodową“. Dziś pozbyć się go, znaczyłoby orzec wyrok śmierci na partyę centrową.

Bez niego — byłaby ona zerem skończonem! Dziś klerykali są u nas w tem szczęśliwem położeniu, że dla obrony „wiary i ojczyzny“ stoi na ich czele — bezbożnik i zdrajca narodowy — oszust handlujący religią, ludem chłopskim, ziemią ojczystą — wszystkiem, co drogie jest każdemu — którego ani naród — ani kościół znać nie chcą.

Ks. Stojałowski pada coraz niżej — coraz głębiej nurza się w tem bagnie, w którem wkrótce zatonie wraz z swą partyą. Dni starego oszusta politycznego — są już policzone.

Nowiny krakowskie.

Ostrzeżenie. W okręgu „Wesoła“ uwija się najnowsza „zdobycz“ koalicyi demokratyczno-stańczykowsko-klerykalno-kahalnej w postaci znanego na bruku krakowskim Serkowskiego, który dobrał sobie do pomocy godnego siebie niejakiego Urodę. Oba indywidua, staczające się coraz bardziej do szumowin najlichszego rodzaju — usiłują zemścić się obecnie za napędzenie ich za różne sprawki z posad w Kasie chorych i administracyi „Naprzodu“. Dotąd szynk służył Serkowskiemu za wyłączny teren rzucania wyzwisk i oszczerstw na partyę socyalno-demokratyczną, jak i na tow. Daszyńskiego i dra Marka. Obecnie przerzucił się Serkowski wprost do okręgu „Wesoła“ i „robotę“ swoją uprawia w ten sam sposób, że chodząc od mieszkania do mieszkania, stara się przytem wyłudzać legitymacye wyborców. Dla charakterystyki dodać należy, że Serkowski, któremu się teraz „dobrze powodzi“, ugania po powiecie i agituje wedle tej samej formuły za p. Bujakiem...

Ostrzegamy wszystkich towarzyszów i wyborców przed Serkowskim i Urodą i prosimy, aby rozsiewane przez nich oszustwa zaraz przy świadkach notowali i redakcyi naszego

pisma komunikowali, celem wytoczenia odpowiedniej skargi sądowej.

Co się zaś tyczy wyłudzania legitymacyj wyborczych, to odpowiedź dla Serkowskiego i podobnych mu figur powinnaby być tak dosadną, by z „Wesołej“ odnieśli wspomnienia jak najsmutniejsze...

Z królestwa p. Nowotnego. Od robotników zajętych przy czyszczeniu miasta otrzymujemy następujące pismo, które prostotą swą jest najwymowniejszym dowodem, jak zarząd miasta w rzeczywistości traktuje swą służbę, której na Radzie p. prezydent i jego trabanci nie żałują obietnic. Nędzarze ci zdani na łaskę i niełaskę naigrawającego się z ich biedy panka piszą: „Nie wiemy, jakiego środka użyć mamy, bo nasze prośby i błagania o lepszą dzienną zapłatę nie odnoszą żadnego skutku. Zawsze nas tylko niczem zbywają i obiecują, jak psu chleba i nigdy nam nic więcej dać nie chcą. I tak płacą nam w pierwszej klasie 75 centów dziennie, w drugiej 70 centów dziennie, a w trzeciej 65 centów dziennie, a przy tygodniowej wypłacie każdemu brakuje po 10, 15, 20 i 30 centów i nie mamy za co nawet mieszkania opłacić, bo nawet na chleb wystarczyć nie może. P. Nowotny, naczelnik straży, sprowadził ludzi wsiowych i płaci im po 2 K dziennie takim, co mają grunta i naniosą ze sobą chleba, sera, ziemniaków na cały tydzień, a my łachmanami po ulicach świecimy i mało z głodu nie zginiemy i chodzimy jak ostatnie żebraki. Błagamy i prosimy o lepszą zapłatę, to pisemnie do magistratu, to do p. radcy Markusa, ale bez skutku, a Jaśnie Wielmożny Pan Prezydent nic o tem słyszeć nie chce razem ze swoją radą miejską; nic ich nie obchodzą nasze prośby i błagania. Możeby raczył Świetny Magistrat z panem prezydentem i radą swoją postarać się o lepszą dla nas dolę, żebyśmy mogli dostać lepszą zapłatę, a jeżeli to niemożebne, niechże nam się nie dadzą tak męczyć, tylko odrazu na śmierć głodową przeznaczą, jak w Chinach.“ Czyż to rozpaczliwe wołanie dalej pozostanie bez odpowiedzi, czy może nawet wywoła krwawe szyderstwo z ust p. dra Lea i jego Nowotnego, że ci ludzie właściwie należą do dobroczynności i tylko z łaski daje im się pracę? Przecież chyba najwyższa rozpacz może tych ludzi skłania do zazdroszczenia skazanym na śmierć Chińczykom! Niechże p. prezydent i jego mameluki teraz twierdzą, że socyaliści buntują służbę miejską; niechby tak p. Sulikowski spróbował żyć za niecałe 65 centów dziennie i to pod batem Nowotnego, lub jego pachołka Króla, a zobaczymy, czy on pozostanie spokojnym.

Przedstawienie operowe. Ponieważ z wielu stron domagano się powtórzenia „Halki“, przeto, ażeby zadosyć uczynić żądaniom publiczności, która w tak życzliwy sposób przyjęła produkcye szkoły operowej — naznaczono drugie i ostatnie przedstawienie „Halki“ na piątek 10 maja. Jednocześnie w przedstawieniu tem pożegnają się z krakowską publicznością p. Antoniewska, która już od 14 b. m. zaangażowana jest do Strassburga, oraz p. Zakrzewski i Kozłowski do Opawy.

Fałszowanie metryk żydowskich. W poniedziałek 6 b. m. rozpocznie się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Dawidowi i Salomonowi Richterom o fałszowanie metryk izraelickich. Wstęp na rozprawę za biletami.

Bezpieczeństwo na Kazimierzu. Wczorajszej nocy zaczepiło rzeźnika Dominika Czajkę, przechodzącego Wolnicą, kilku drabów, żądając pieniędzy na wódkę. Gdy Czajka odmówił, napastnicy rozpoczęli z nim bójkę, w której jeden uderzył go tak silnie w lewy bok nożem, że ostrze przebiło skórę i ciało i ugrzęzło w płucu. Do rannego zawezwano pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Syzyfowe potomstwo“, cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej, nap. Henryk Sikorski (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i Ruszkowskiego (ceny zniżone do połowy). O godzinie 7 wieczorem: „Syzyfowe potowstwo“, cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej, nap. Henryk Sikorski (występ M. Tarasiewicza).

Poniedziałek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (występ p. M. Tarasiewicza), na dochód Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich.

Wtorek: „Syzyfowe potomstwo“, cztery odsłony tragikomedyi rodzinnej, napisał Wł. Jastrzębiec Zalewski (występ M. Tarasiewicza).

Środa o godz. 3 po południu: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (ceny miejsc zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Beatryx Cenci“, tragedya w 14 obrazach Juliusza Słowackiego (przedostatni występ M. Tarasiewicza).

Czwartek o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (ceny miejsc zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Szyllera (ostatni występ M. Tarasiewicza).

Piątek: Na ogólne żądanie „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki, odegraną zostanie staraniem szkoły operowej prof. Juliusza Marso.

Sobota: „Zażarty automobilista“ (Der Kilometerfresser), krotochwila w 3 aktach Kurta Kraatza (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Radcy pana radcy“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny miejsc zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Zażarty automobilista“ (Der Kilometerfresser), krotochwila w 3 aktach Kurta Kraatza.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Czy wolno Chrystusa nazywać socyalistą? W czwartek odbyła się rozprawa przeciw Janowi Schmalenbergowi, palaczowi kolejowemu, zamieszkałemu w Lewandówce, o obrazę religii, popełnioną w ten sposób, że przy zwłokach znajomego jego, Polańskiego, zmarłego dnia 11 grudnia 1906, odezwał się: „na co się modlić i śpiewać, skoro nieboszczykowi to nic nie pomoże“ i że „Chrystus był socyalistą“. Oskarżony przyznał się, iż użył słów, że Jezus był socyalistą, lecz że on wierzy w Chrystusa. Akt oskarżenia twierdzi, że nazwanie Chrystusa socyalistą jest bluźnierstwem, ponieważ te słowa insynuują Jezusowi ideę przewrotową, sprzeczną z jego boskiem posłannictwem.

Rozprawie przewodniczył radca Wierzbicki, jako wotanci zasiadali pp. Nahlik, Lewandowski, Garlicki. Oskarżał prokurator dr Rożankowski. Bronił tow. dr. Leser. Mimo sprzeciwienia się obrońcy, trybunał uchwalił tajność rozprawy. Przesłuchanie świadków wykazało, że jeden z nich, Göre, chciał swe prywatne rachunki z oskarżonym załatwić przez doniesienie o rzekomo przez niego popełnionej obrazie religii. Obrońca dr. Leser wykazał, że Chrystus sprowadził przewrót nietylko na polu religijnem, ale i w urządzeniach społecznych. Kościół przez kilka pierwszych wieków swego istnienia był oparty na zasadach komunistycznych, a ojcowie kościoła jeszcze w VI. i VII. wieku uważali własność prywatną za niezgodną z nauką kościoła. Socyalizm propaguje zniesienie własności prywatnej i zgadza się co do tego z pierwotnem chrześcijaństwem. Nazwanie więc Chrystusa socyalistą, jest tylko stwierdzeniem tego.

Po długiej naradzie wydał trybunał wyrok, skazujący ob. Schmalenberga na 14 dni aresztu za przekroczenie § 303. (przeszkadzanie obrządkom religijnym), a uwolnił od oskarżenia o zbrodnię obrazy religii, uznając, że nazwanie Chrystusa socyalistą nie jest bluźnierstwem.

Zniknął ze Lwowa dr Szymon Mester, prokurzysta banku hipotecznego. Powodem ucieczki były długi w wysokości 200.000 K, zrobione na nieudałych spekulacyach naftowych.

Z kraju.

Pożar miasteczka. Wczorajszej nocy spaliło się w Nadwórnie koło Stanisławowa około 40 domów. 600 ludzi, przeważnie najbiedniejszych żydów, pozostało bez dachu. Pożar powstał w piekarni, a między innymi spaliło się 7 bożnic.

Z zaboru rosyjskiego.

Ucieczka policyantów. Z 3 cyrkułu w Łodzi zbiegło w nocy 5 stójkowych, pozostawiwszy broń i umundurowanie.

O zamordowaniu 5 robotników przez bandytów w okolicach Łodzi — o czem donosiliśmy w depeszach — podaje prasa warszawska następujące szczegóły: W celu wykrycia kradzieży, dokonywanych w fabryce Maka, udało się tam 5 zorganizowanych robotników; po drodze przyłączył się do nich jakiś nieznajomy, podając się za towarzysza partyjnego. Pod Pabjanicami przestrzegał ich przed rewizyą i namówił, aby oddali mu rewolwery do ukrycia. Gdy się to stało, opadło nieoczekujących nieszczęścia kilkunastu bandytów i strzałami z browningów położyło trzech trupem, dwóch zaś zraniło. Ciężej ranny zmarł niebawem w szpitalu.

Ze świata.

Wymordowanie rodziny żydowskiej. Małżeństwo Goldberg, zamieszkali w okolicy Suczawy, zostali w nocy z środy na czwartek zamordowani. Znaleziono ich nad ranem w kałuży krwi. Mordercy oblali dom naftą i usiłowali wzniecić pożar, ażeby ukryć ślady morderstwa. Pożar jednak wczas spostrzeżono i stłumiono. O morderstwo to podejrzani są czterej chłopi z okolicy.

Wylew Dniepru koło Kijowa. Dniepr wystąpił z brzegów i zalał kilkaset pomieszkań w niżej położonych częściach miasta. Około 250 rodzin umieszczono w hali targowej. — Szkoda jest bardzo znaczna. Także stacya Aleksandrowsk jest zalana.

Nieszczęście w kopalni. Z Frankenhausen telegrafują: W tutejszej kopalni nastąpił wybuch, przyczem pięć osób straciło życie.

Pożar okrętu. Według nadeszłej do Londynu depeszy, na okręcie „Silwerlip“, wiozącym ogromny ładunek benzyny z Singapore do Londynu, wybuchł pożar, 5 ludzi ze załogi zginęło, a resztę ciężko poranionych wyratowano.

Wybuch prochowni. W Kantonie (Chiny) nastąpił onegdaj wieczorem wybuch w magazynie prochu. Jak dotąd stwierdzono, dwadzieścia jeden osób zginęło i około 100 odniosło rany. Piętnaście budynków jest zupełnie zniszczonych, a przeszło 100 uszkodzonych. Historyczna pięciopiętrowa „pagoda“ również uszkodzona. Mury miasta na przestrzeni 200 metrów zniszczone. Wybuch, jak się zdaje, spowodowała nieostrożność służbowego oficera, którego zwłoki znaleziono z fajką w ręce. Liczba rannych ma wynosić kilkaset.

Łamistrejki w trumnach. W pewnej pracowni stolarskiej w Berlinie wybuchł strejk. Mimo że posterunki strejkowe pilnowały pracowni, robiło tam przecież 6 łamistrejków, których nikt nie widział wchodzących i wychodzących. Przypadkiem zauważył stojący na posterunku robotnik, że codziennie wieczór wywozi się z pracowni 6 trumien, a rano przywozi się je z powrotem. Po bliższem zbadaniu okazało się, że w trumnach tych przywożono i odwożono łamistrejków.

Wolne żarty.

Jak się wszystko dziwnie plecie!
Jakie dziwne zmiany w świecie,
W politycznym świecie zmiany,
Demokraty i „mieszczany“,
Cały świat zaczarowany,
Demokraty i stańczyki
Klerykały, kahalniki
Wszystko razem! Wspólne szyki!
Demokracyi hasła, godła,
Wszystko było maska podła!
Klerykały, demokraty
Razem idą po mandaty.
Społem, społem wszystkie stany!
Jakie dziwne w świecie zmiany...

Społem na wspólnego wroga!
Dla obrony wiary, Boga
I ojczyzny i kościoła!
Któż łeb hydrze urwać zdoła?
Żeby urwać hydrze łeb,
Na to starczy lada kiep,
Lada pionek! Niechaj więc
Kandyduje Petelenz!
On łeb zdoła urwać hydrze,
Daszyńskiemu mandat wydrze!
W imię wiary i kościoła,
W imię ładu i ojczyzny
Ocalona już Wesoła
Od „rozkładu“ i „trucizny“...

W siedemnastym maja dniu
Aby łeb ukręcić złu,
Aby zabić smoka, bieży
Petelenz jak święty Jerzy,
Bieży Petelenz co tchu.
Aż tu niespodzianie — bęc!
Upadł na łeb Petelenz...
W siedemnastym maja dniu
Petelenz jak „długi“ leży!
Na nic, ach, „front wydłużony“!
Znów wybrany jest czerwony,
Znów Daszyński jest wybrany!
Nie pomogły nic stańczyki,
Na nic, na nic wspólne szyki,
„Demokraty“ i „mieszczany“,
Cały świat zaczarowany...

W siedemnastym maja dniu
To, com przepowiedział tu,
Spełni się! Bóg czuwa przecie!
Tak się wszystko dziwnie plecie...

Jowialski.

SKŁADKI.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Chojnicki 4·—. Libliszewski St. 2·90. Spanlang Paulina —·40. Razem 7 K 30 h. Poprzednio wykazano 3911 K 70 h. Razem 3918 K.

TELEGRAMY

z dnia 4 maja.

Zwycięski strejk.

Wiedeń. (Tel. wł.) Strejk robotników spedycyjnych zostanie dziś zakończony, gdyż przedsiębiorcy przyjęli żądania strejkujących. Dziś wieczór ma organizacya dać ostateczną odpowiedź na propozycye przedsiębiorców.

Obawa rozruchów antysemickich na Bukowinie.

Czerniowce. Wobec doniesień dzienników o rozruchach chłopskich stwierdzają, że w kilku gminach górskich w powiecie wyżnickim obawiają się z powodu gróźb ze strony chłopów rozruchów podczas świąt greckooryentalnych. Z tego powodu wielu żydów opuszcza zagrożone gminy. Celem przeszkodzenia wykroczeniom wydano daleko idące zarządzenia. Do Steroniec-Putilla wysłano 60 żandarmów z innych powiatów dla wzmocnienia tamtejszego posterunku. Ludność dzięki temu znacznie się uspokoiła. Dotąd nie przyszło do żadnych wykroczeń i prawdopodobnem jest, że święta miną spokojnie.

Sam się osądził.

Marburg (Styrya). (Tel. wł.). Lekarz 4 pułku dragonów Svaton, z którego powodu zmarł dragon Bernegger, odebrał sobie życie przez powieszenie. Sprawa ta była przedmiotem interpelacyi w parlamencie i stała się powodem śledztwa przeciw lekarzowi, który z obawy przed karą odebrał sobie życie.

Briand i Viviani przeciw Clemenceau.

Paryż. Z wielu stron donoszą, że ministrowie Briand i Viviani bardzo ostro zwalczali projekt ustawy, wypracowany przez Clemenceau w sprawie tłumienia agitacyj politycznych ogólnego Związku robotniczego. Obaj ministrowie mieli nawet oświadczyć, że byłoby dla nich rzeczą niemożliwą pozostać dłużej w gabinecie, gdyby ustawa z r. 1884 co do syndykatów robotniczych, została naruszoną i wolność syndykatów ograniczoną. Na wczorajszej radzie ministeryalnej, jak oficyalnie podano do wiadomości, postanowiono projekt ustawy wypracowany przez Clemenceau, poddać ponownym badaniom, w rzeczywistości atoli sądzą, że Clemenceau swój projekt ustawy cofnie zupełnie.

Znowu Rajzuli.

Tanger. Agencya Havasa donosi: Rajzuli powrócił z 300 ludźmi do Tazerut, gdzie zabrał z sobą matkę, pierwszą swą żonę i cały ruchomy majątek, poczem powrócił w góry.

Jak donosi „Imparcial“, Rajzuli ma się połączyć z Rogino, który rozporządza dwudziesto-tysięczną armią, 10 działami i 6 mitralezami.

Wielki strejk w Nowym Jorku.

Nowy Jork. Strejk robotników portowych w Nowym Jorku i Brooklynie, który był zrazu nieznacznym, obecnie przybiera większe rozmiary. Celem ochrony przed możliwością niepokojów skonsygnowano policyę. Liczba strejkujących w obu miastach wynosi 5000.

Z caratu.

Obawa pogromów.

Londyn. Do „Daily Chronicle“ donoszą z Petersburga: Obietnica Stołypina, że nie ścierpi pogromów, nie wywarła uspokajającego wpływu. Propaganda „Związku rosyjskich ludzi“ jest zanadto rozgałęziona, a jego komitet centralny wywiera nacisk na władzę, aby aresztowały lub skazywały na zesłanie tych obywateli, którzy nie są organizacyi na rękę. Członkowie Związku nadużywają imienia cara, prezydenta ministrów zaś piętnują jako zdrajcę.

Wiedeń. „Neue fr. Presse“ donosi z Bukaresztu, że w Besarabii zapanowała **wśród ludności żydowskiej panika.** Ruch kupiecki ustał zupełnie. Zamożniejsi opuszczają miasto z obawy przed pogromem podczas świąt wielkanocnych. W wielu miastach socyaliści i młodzież żydowska zbroją się, aby w danym razie stawić czynny opór.

O arcybiskupstwo mohilowskie.

Petersburg. Wedle doniesienia „Birżewyja Wied.“ misya wysłanego do Rzymu szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Władimirowa w celu ponownego utworzenia katolickiej metropolii przy Watykanie, napotyka na trudności. Papież domaga się, aby po ogłoszeniu wolności wyznaniowej w Rosyi przyznano Watykanowi większą inicyatywę przy mianowaniach.

Policya rosyjska zagranicą.

Berlin. (Tel wł.) „Voss. Ztg.“ donosi, że policya petersburska ustanowiła w Berlinie i Paryżu specyalnych szpiegów do czuwania nad ludźmi agitującymi przeciw pożyczkom rosyjskim.

Rozruchy chłopskie.

Petersburg. W gubernii twerskiej wybuchły **groźne rozruchy.** Wiele folwarków stoi w płomieniach, a właściciele i ich urzędnicy schronili się do miast.

Rewizye i aresztowania.

Dorpat. (Pet. ag. tel.). Wczoraj podczas rewizyi znaleziono 18 bomb, 4 karabiny, wiele innej broni i zakazanych pism. Aresztowano przeszło 30 osób. Podczas rewizyi pewien człowiek zastrzelił oficera policyi, a jednego urzędnika zranił.

Moskwa. Agenci policyjni zaaresztowali w Brześciu 5 nieznanych osób, 2 męż-

czyzn i 3 kobiety, co do których przypuszczają, że należą do partyj terorystycznych.

Zakaz kongresu „czarnych sotni“.

Moskwa. Minister spraw wewnętrznych zabronił na przedstawienie gradonaczalnika zwołania wszechrosyjskiego monarchistycznego kongresu w czasie świąt wielkanocnych. Prezydyum Związku rosyjskich ludzi postanowiło wysłać deputacyę do Carskiego Sioła, aby wyprosić zezwolenie na kongres.

1 Maja w Galicyi.

Oświęcim. Dnia 1 Maja odbyło się w sali hotelu Herza publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Znaczenie 1 Maja. 2. Międzynarodowe braterstwo. 3. Zwycięstwo reformy wyborczej. 4. Dyskusya.

Zagaił tow. Synowiec, którego też wybrano przewodniczącym. Referował tow. Landau z Krakowa, który objaśnił znaczenie 1 Maja i wezwał do organizowania się robotników. W dyskusyi zabierali głos tow.: Gawiński, Herlinger i Antosiewicz. Mowcy wykazali oszustwa przeciwników socyalnej-demokracyi i wzywali do silnej agitacyi za kandydatami partyi socyalno-demokratycznej. Wkońcu wezwał tow. Landau obecnych, ażeby przy wyborach do parlamentu oddali głosy na tow. dra Grossa, wzywając także i żydów, ażeby swe głosy oddali na kandydata socyalno-demokratycznego, poczem zgromadzenie uchwaliło solidarnie zwalczać przeciwników, protestując przeciw obecnemu ustrojowi, a żądając wprowadzenia ustawowego 8-godzinnego dnia pracy, zabezpieczenia na starość, chorobę i kalectwo. Uchwalono agitować i oddać swe głosy tylko kandydatowi partyjnemu, poczem zgromadzeni przy śpiewie „Czerwonego sztandaru“ się rozeszli.

Starosta w Białej odmówił pozwolenia na urządzenie pochodu z Brzezinki do Oświęcimia, motywując tem, że przy obecnie rozstrojonych umysłach w czasie wyborów, mógłby pochód spowodować zaburzenia w kołach przemysłowych. Starostwo powiększyło żandarmeryę, która wcale nie była potrzebną.

Sanok. Robotnicy fabryki wagonów i maszyn w Sanoku obchodzili uroczyście dzień 1 Maja z wyjątkiem kilku trutniów, którzy już o godz. 5 rano chyłkiem jak szczury zmykali torem kolejowym i ubocznemi ścieżkami, aby ujść czujnego oka zorganizowanych robotników.

Mimo wściekłej agitacyi Plinkiewicza i jego adherentów, już wczesnym rankiem poczęli robotnicy gromadami schodzić się przed lokal organizacyi, skąd ruszyli z rozwiniętym sztandarem na czele, z tablicami i muzyką przez miasto do cerkwi na mszę. Musimy tu nadmienić, że mimo to, iż we fabryce pracują przeważnie robotnicy Polacy, to w parafii polskiej pod kierownictwem ks. kanonika Stasickiego odmówiono robotnikom polskim nabożeństwa w kościele, więc robotnicy udali się do cerkwi. Po nabożeństwie udali się robotnicy do ogrodu w Olchowcach, gdzie odbyło się bardzo liczne zgromadzenie, na którem referowała tow. Kaczanowska z Krakowa wśród burzy oklasków i okrzyków entuzyastycznych. Przemawiali potem tow. Boczarski i Topinek, piętnując łajdacką nagonkę klerykałów. Poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni robotnicy sanoccy z fabryki wagonów w dniu 1 Maja oświadczają, że uznają tylko organizacyę zawodową socyalistyczną i w organizacyi tej walczyć będą o wyzwolenie się z więzów klasy kapitalistycznej, oświadczają również, że przy wyborach głosy swe oddadzą tylko na kandydatów robotniczych“.

1 Maja w Wiedniu

był dniem olbrzymiej manifestacyi ludu roboczego. W jasny, pogodny dzień od samego rana tłumy zaroiły się po mieście, przybrane w gwoździki czerwone i odznaki majowe. O godz. 9 rano rozpoczęły się zgromadzenia, których było w tym roku więcej, niż w poprzednich latach i tak: 5 niemieckich, 12 czeskich, 2 węgierskie, 1 rusińskie i 2 polskie.

W V. dzielnicy w sali Budweiser Bierhalle, Margarethenplatz, odbyło się przy bardzo licznym udziale towarzyszów zgromadzenie. Przewodniczyli tow. Uliński, Pudłowski i Sarna. O braterstwie ludów i militaryzmie referował tow. Terakowski, o ustawodawstwie ochronnem i 8-godzinnym dniu pracy tow. Komisar.

W XX. dzielnicy w sali Hakera przewodniczył tow. Dzikowski. Referowali tow. O. Einfeld, Szklarz i Jareczko. Zgromadzenie było liczne, obecni byli robotnicy wiejscy, którzy tu jako pomocnicy w fabrykach pracują.

O godz. 1½ wyruszył pochód ze wszystkich dzielnic, w którym wzięło udział przeszło 100 tysięcy ludzi i maszerował przez Ringstrasse do Prateru, gdzie przy dźwiękach muzyk i chórów bawiono się ochoczo. W pochodzie niesiono wielką urnę czerwoną, przyozdobioną laurowym wieńcem, którą po Praterze obnoszono po wszystkich lokalach, a zebrani towarzysze witali ją wiwatami i oklaskami. Towarzysze polscy zeszli się w sali „zum braunen Hirschen“, gdzie przy śpiewach i deklamacyach bawiono się wesoło. O godz. 6 nastąpił powrót do miasta.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Towarzyszów akademickow krakowskich zapraszam na niedzielę 5 b. m. o godz. 3 po południu do Związku stow. rob. (Wiślna 5).** Dr Kapellner.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Wesoła w Krakowie!** W sobotę 4 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się zebranie wszystkich mężów zaufania w lokalu stowarzyszenia kolejarzy (Topolowa 12). Dr Kapellner.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Śródmieście w Krakowie!** W niedzielę 5 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się zebranie wszystkich mężów zaufania w lokalu miejskiej Kasy chorych (Podwale 12).

Dr Marek. Dr Kapellner.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Kleparz-Piasek w Krakowie!** W niedzielę 5 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się zebranie w lokalu Związku stow. rob. (ulica Wiślna 5, II. p.).

Tadeusz Bobrowski.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich stowarzyszeń zawodowych** odbędzie się w sobotę dnia 4 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w lokalu Związku stow. robotn. (Wiślna 5). Wzywa się wszystkich zarządców o konieczne przybycie!

* **Zabawę majową** w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej urządza Stowarzyszenie personalu pomocniczego drukarskiego w niedzielę 5 b. m. Muzyka wojskowa 56 p. p. Program nader urozmaicony. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp 50 halerzy.

* **Baczność kolejarze w Suchej!** W niedzielę 5 maja b. r. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa spożywczego funkcyonaryuszy c. k. kolei państwowej w Suchej celem wybrania nowego zarządu. Początek o godzinie 4 po południu. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się w godzinę później bez względu na ilość członków.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).